

KOCHAM *teatr*

Alicja na Powązkach



ROMAN PAWŁOWSKI

Ostatnio tak często oglądam spektakle zrealizowane poza tradycyjnymi budynkami teatralnymi, że zapominam powoli, jak wygląda normalny teatr. I szczerze mówiąc nie żałuję, bo spektakl wyjęty z rutyny zaczyna błyszczeć, jak babcine sukienki wydobyte z szafy i nałożone na imprezę do klubu. Pozwala zarazem zobaczyć nieznaną twarz miasta, czy będą to zakamarki Dworca Centralnego czy zakłady Norblina.

Taką próbą odejścia od teatralnego schematu jest „Alicja w krainie czarów”, niezależne przedstawienie w reżyserii studenta reżyserii Pawła Passiniego, zrealizowane przy współpracy artystów z Gardzienic i Stowarzyszenia Makata. Rzecz pierwotnie miała być prezentowana na praskich podwórkach, w końcu premiera odbyła się w dawnej spalarni śmieci koło Powązek. Chociaż jako prażanin z wyboru żałuję, że nie zobaczę „Alicji” na własnym podwórku, muszę jednak przyznać, że Passini znalazł fantastyczne miejsce. Opowieść Lewisa Carrolla znakomicie wpisuje się w krajobraz zarośniętych trawą, przemysłowych ruin. Sąsiedztwo Powązek też robi swoje. Ale wartość tego przedsięwzięcia nie kończy się na walorach krajoznawczych. Passini dał bardzo ciekawe spojrzenie na książkę naszego dzieciństwa. Wydobył ją z wiktoriańskich realiów i odkrył drugą, dziką stronę opowieści o dziewczynce, która we śnie spotyka mówiące zwierzęta, postaci z kart i figury szachowe. U Passiniego „kraina czarów” zmienia się w groteskowy świat na granicy choroby, w którym nikt nie może czuć się bezpiecznie, a zwłaszcza grzeczne dziewczynki. Świetnym pomysłem było obsadzenie w głównej roli trzech aktorek: Alicję grają Agata Zygłewska, Joanna Wichowska (obie z Gardzienic) i Maria Czykwin (AT), wszystkie ubrane w jednakowe czerwone sukienki, co sprawia wrażenie, jakby w jednej dziewczynie tkwiły trzy sprzeczne charaktery. Bo jest to nie tylko spektakl o surrealistycznym świecie snu, ale o szukaniu własnego ja. Nie rozumiem tylko, jaką rolę odgrywał autobus typu „ogórek”, który wjechał niespodziewanie na scenę. Z „ogórkiem” czy bez – mam nadzieję, że życie tego wizyjnego przedstawienia nie skończy się po trzech pokazach. Sam pognam jeszcze raz na Powązki, jeśli tylko Królik wyjrzy z nory.